



**Christine Lavant**

---

**Zapiski z domu wariatów**



**Christine Lavant**

---

**Zapiski z domu wariatów**

Przekład Małgorzata Łukasiewicz

Posłowie Adam Lipszyc



Wydawnictwo Ossolineum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego



NARODOWY  
PROGRAM  
ROZWOJU  
CZYTELNICTWA

Tytuł oryginału *Aufzeichnungen aus dem Irrenhaus*

Copyright © Wallstein Verlag, Göttingen 2016

Copyright © for the Polish edition by Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2017

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Łukasiewicz, 2017

Postawie: Copyright © by Adam Lipszyc, 2017

Wydanie pierwsze

Wrocław 2017

Jestem na Oddziale Drugim. To oddział obserwacyjny dla lżejszych przypadków i w zasadzie trafiają tu tylko te, co mają już za sobą Trzeci. Ja jeszcze nie mam za sobą Trzeciego i większość tutaj bierze mi to za złe. Wczoraj słyszałam, jak Królowa mówi do Renaty: „Wkroczyła tu w okularkach i z teczką, niech ją diabli! Czego ona u nas szuka? Pewnie na przeszpiegi przyszła, nic innego!”... Renata odrzekła tylko: „Ach, pani znowu swoje”. Ale wieczorem jednak przyszła, że niby jej samej potrzebne są spinki. Szkoda. Mniejsza już o spinki, ale szkoda, bo myślałam, że z Renatą zawrzemy coś na kształt przyjaźni. Od razu pierwszego dnia mnie do niej ciągnęło, bo ma takie łagodne smutne oczy i biedny niewyraźny uśmiech, trochę bolesny, ale przecież nie przerażający tak jak śmiech innych. Zresztą człowiek nie do wiary szybko przyzwyczaja się do dziwacznych twarzy i odezwań. „Niech pani lepiej na to nie patrzy, to nie dla pani!”, powiedziała Karmelek, kiedy wielka Szczapa – nazywa

się chyba Baumerl – miała napad. Żeby nie wyjść na nieczułą, musiałam udawać, że jestem do głębi poruszona, ale po prawdzie wolałabym dokładnie wszystkim się przypatrzeć. Tak więc wepchnęły mnie do umywalni, gdzie przepisowo dostałam ataku płaczu. Nie z powodu Szczapy, chociaż jej krzyki brzmiały tu jeszcze okropniej, po prostu dlatego, że nie da się długo wysiedzieć beczynn timer na brzeżku wanny. Mogłabym równie dobrze śpiewać albo gwizdać, albo walić zakładowymi kaptami o wilgotną ścianę, w końcu jednak zdecydowałam się na płacz. Trochę głupio, że przybrało to potem takie rozmiary, ale nie mogłam na to nic poradzić. Siostry naturalnie mnie pocieszały i usiłowały wypytywać. Cóż, i to przejdzie, za tydzień nikt nie będzie się już przejmował, czy płaczę albo walę głową o ścianę. Może przyjdzie Renata, tylko po to, żeby się do mnie niewyraźnie uśmiechnąć. Ale wydaje mi się, że Renata boi się Królowej. A Królowa mnie nie cierpi, podobnie jak ta Baumerl, i tak to najwyższe i miarodajne instancje obu klas właściwie z góry mnie odrzuciły. Wiem, mogłabym to jednym ruchem zmienić, wystarczyłoby na przykład, gdybym raz przy wydawaniu jedzenia poszła za odruchem wstrętu i cisnęła miską o ścianę, ale wciąż zanadto zależy mi na tym, by siostry zwracały się do mnie per pani, a lekarze dodawali ciut człowieczeństwa do dyżurnego uśmiechu, kiedy do mnie przychodzą. Póki

człowieka traktują tu jeszcze jako przelotnego gościa, i póki sama przed sobą zachowuję tę postawę, ostatnia granica nie została jeszcze przekroczona.

Berta właśnie puściła się w tany. Dziwne, że żadnej z sióstr, nawet Karmelkowi, nie przyszło do głowy, żeby mnie tym razem odprawić. Widocznie Berta rzadko tańczy, bo cała sala była przejęta, nawet siostra Minna na parę chwil porzuciła dzierganie dziecięcego kaftanika, a jej okrągłe czarne oczy śmiały się nader dobrodusznie, niemal z upodobaniem. A gdybym tak naprawdę podeszła do Berty i zaczęła nią potrząsać, póki by nie przestała? Pewnie wydrapałaby mi oczy. Może była nawet szczęśliwa w tańcu albo przynajmniej ulegała bez oporu. Ale kto w nią wstąpił? Kto kazał jej zakasać pasiasty zakładowy kabat powyżej gołych chudych kolan i strząsać płowe kosmyki na czoło tak, że jej wyblakłe oczy kompletnie się zmieniały? Kto poddał jej specyficzny rytm, nakazujący stopom przesuwac się w tył i w przód po brązowych płytach posadzki? I ten wysoki głos, który przypominał śpiew piły, a w bezzębnych ustach brzmiał tak obco, jakby zaraz miało się w nich ukazać małe białe zwierzątko. Ale zwierzątko pozostawało ukryte, śpiewało tylko wysokim tonem, w uniesieniu, dla kogoś, kto może znajdował się wśród nas, niewidzialny. Jeśli jednak są rzeczy, które mogą być niewidzialne wśród nas, to są chyba i takie, które nas przetrwają,

i rozsądek każe uznać, że postąpiłam niesłusznie. Po co przerywać jedno życie, jeśli jest jakiś ciąg dalszy? O mój Boże, czyżbym już przekroczyła granicę i od dawna nie jestem tu już tylko gościem, lecz jedną z tych, które na razie przyglądają mi się ze zdumieniem i podejrzliwie?... Co się stało?

Nic takiego, tyle że jakaś obłąkana wyśpiewuje bzdury: „A e i o u, czym będę jutro? Najpierw byłam ziemią, potem kamieniem, potem drzewem i kwiatem... A potem otwarło się okno, wielkie cudne okno. A e i o u, ogarnęło mnie ze wszystkich stron i byłam już jak szumiący las... Ale zamknęli mi okno, zamknęli je ciężkimi czarnymi skrzydłami. A e i o u, ziemia, kamień i drzewo i nikt nie pojmie słowa pod niemymi skrzydłami...”.

Poza tym nic się nie stało. Wszyscy jeszcze się śmieją, a siostra Minna ze śmiechem trzyma się za ciężarny brzuch. Dlaczego interweniowała akurat Królowa? Nie wierzę, by zrobiła to po prostu z zjadłości albo żeby zademonstrować swoją władzę. Coś jak świadomy strach zamigotało w starej garbusce, gdy niebieską pończochą, którą akurat robiła na drutach, uderzyła tanecznicę po karku: „Przestań, ty przekłeta diablico!”, powiedziała ze złością, nie przejmując się wcale, że siostra Minna grozi jej kaftanem bezpieczeństwa. Jej strach był inny, może spokrewniony z moim strachem. Nie, na pewno nie jestem tu już tylko gościem



i nie wiadomo, jak długo jeszcze siostry będą zwracały się do mnie per pani.

Właśnie był obchód. Pan ordynator spytał, co pi-szę, nie naciskał jednak dłużej, bo pewnie pomyślał, że tak mnie przestraszyło jego pytanie. Jeszcze te-raz drżą mi kolana, aż muszę je mocno ścisnąć, by w ogóle usiedzieć. Ale to nie był on. Ktoś inny, obcy, a zmyliły mnie i wprawiły w osłupienie tylko siwe włosy. Kiedy pan ordynator niejako przedstawił mnie tamtemu i powiedział: „Widzi pan, kolego, to w mo-jej praktyce pierwszy przypadek, który zgłosił się do nas z własnej inicjatywy. Oczywiście to nie jest dla tej pani właściwe miejsce, ale trudno, żeby gminę było stać na sanatorium z terapią tuczącą i leżakowaniem, więc próbujemy tutaj z odrobiną arszeniku”... Mój wygląd zapewne zadawał kłam jego słowom, bo obcy lekarz uśmiechał się bardzo sceptycznie. Siostra prze-łożona też przyglądała mi się dziwnie i bardziej niż kiedykolwiek przypominała podrygującego w podnie-ceniu ptaka. Tylko pan ordynator zachowywał się, jak gdyby niczego nie zauważył, i uspokajająco skinął mi głową. Ale jestem pewna, że zauważył bardzo dobrze, i jeśli nie uda mi się utwierdzić go w przekonaniu, że po prostu przestraszyłam się jego pytania, to muszę w najbliższych dniach bardzo się pilnować. Prawdopodobnie już jutro wezwie mnie do pokoju lekarskie-go na „rozmówkę”.

Królowa jęła się rozwodzić nad tym, że nastaje widać całkiem nowa moda i pacjentki trzeciej klasy odgrywają damy. Siostry wprawdzie uśmiechały się do mnie przyjaźnie, a Karmelek powiedziała: „Proszę się nie przejmować, pan ordynator powiedział, że wolno pani robić wszystko, co sprawia pani przyjemność. Ten smok zaraz się uspokoi”. Ale smok się nie uspokaja. Jej garb wypucza się coraz bardziej, jak u zdrażnionego kota, a kiedy któraś z cerowaczek musi się do niej zwrócić, żeby wyprosić nożyczki, podrywa się jak do ataku. „Słuchaj, Krell, trochę grzeczniej, bo przyjdzie Rózia i zobaczysz, nie zamierzam tolerować takich manier!”, powiedziała siostra Minna, marszcząc brwi. To straszne! W końcu naprawdę przeze mnie założą jej kaftan. Będę musiała pokonać strach i odrazę i poprosić garbuskę o parę pończoch. Może wtedy przestanie odnosić się do mnie z taką niechęcią.

Mam za sobą trzecią całkiem bezsenną noc i opadłam z sił do tego stopnia, że nie mogę ryzykować wojny z Krell. Szkoda tylko, że skończy się świeżo obudzona przychylność Renaty. Zawsze tak poruszająco się uśmiechała, żeby dodać mi otuchy, kiedy musiałam prosić garbuskę o nożyczki. Sama jej się boi, a mimo to gotowa była iść zamiast mnie, ale w ten sposób ostatecznie straciłabym twarz wobec innych. Ciekawe, że zawsze cała sala brała udział w naszej wojnie.

Nawet pacjentki drugiej klasy, które właściwie tworzą zamknięte kółko. Pani Baumerl zwykła zezować tak drwiąco znad szkieł okularów, aż czasem serdecznie jej życzyłam, by dostała jakiegoś ataku. Widać wrogością najłatwiej się zarazić. Czasem wydaje mi się, że składałam się z samej nienawiści. Kiedy na przykład Krell patrzyła na mnie wściekłym wzrokiem i zagadywała kąśliwie: „Czy aby panienka się nie przepracowuje?“, nie dziwiło mnie już, że siostry często z wyrazem rozkoszy mocno zawiązują taśmy kaftana. Może wytrzymałabym jeszcze parę dni i w końcu złamała Królową, gdybym mogła nocą spać. Przy moim łóżku stoi fotel sanitarny. Co najmniej raz na kwadrans ktoś po omacku człapie przy kratce mego łóżka, wlepia we mnie rozgorączkowane oczy, mamrocze nade mną niezrozumiałe słowa, czasem nawet przeprosiny. Zaciskam zęby i zakrywam twarz drugą poduszką, ale gdy nadchodzi nocna siostra, muszę ją znowu przepisosowo podłożyć sobie pod głowę. Nocna siostra mnie nie cierpi. Pierwszej nocy na serio się mną przejmowała i widać było, że mnie żałuje. Ale zadawała tyle pytań. Czy byłam nieszczęśliwie zakochana... „A co, to już nie ma innych powodów?“, odparłam z przesadną kpina, a powinnam była się powstrzymać. „Więc czemu chciała się pani zastrzelić?“, spytała już lekko dotknięta, a kiedy powiedziałam: „Ależ droga siostrze, ja tylko wzięłam proszki“, wyniosła się

całkiem obrażona. Było mi przykro. Ma piękną, jasną twarz i na pewno z początku była mi życzliwa. Ale to przekłete wypytywanie! Gdybym przynajmniej wiedziała, że stoi za tym pan ordynator! Właściwie to do niego niepodobne, mógłby równie dobrze spytać mnie wprost, zresztą trochę podejrzanę, że tego nie robi. Może myśli, że między kobietami łatwiej o wyznania. Cóż, gdyby wiedział, o kogo chodzi, na pewno zachowywałby się dyskretniej. Nie, tylko o tym nie myśleć!! Lepiej myśleć o majorowej, o Hansi, o wszystkich, które tu są i cierpią, cierpią. Nie, nie ulegnę nienawiści, co więcej, zrobię wszystko, żeby pokochać Krell i Baumerl, i nocną siostrę, i oblicze Minny, kiedy rozogniona niedobrą rozkoszą sznuruje kaftan. Co będzie z dzieckiem, które nosi z takim wyrazem twarzy? Praca kobiet w „stanie błogosławionym” w domu wariatów powinna być zakazana. Jaki los czeka stworzenie, które nieustannie narażone jest na promieniowanie nienawiści i nieszczęścia? Jak pomyślę o majorowej... Co godzina, z regularnością zegara zrywa się w dzień i w nocy z łóżka. „Przekłeta Austria! Przeklęty car Rosji! Po trzykroć przeklęty i potępiony niech będzie cały świat. Zabili mi męża, mego wspaniałego, dumnego męża. Przekłęci! Przekłęci! Przekłęci!! Niech diabli wezmą wszystko, co jeszcze żyje!” Jej oczy płoną jak węgle, białe, skudłone włosy sterczą sztywno jak druty, a ręce ma jak wydłużone szpony ptasie.

POSŁOWIE

Piekło, Oddział Drugi



*Zapiski z domu wariatów* Christine Lavant to książka niezwykła z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze, ze względu na osobę autorki. Po drugie, ze względu na losy tekstu. Po trzecie (i najważniejsze), ze względu na tego tekstu wewnętrzne przymioty. Christine Thonhauser urodziła się – jako dziewiąte dziecko górnika – w 1915 roku w Grossedling nieopodal St. Stefan w alpejskiej dolinie Lavant, położonej we wschodniej części Karyntii. Dziewczynkę od urodzenia trapiły rozmaite choroby: skrofuły, które zaatakowały szyję, twarz i oczy, zapalenia płuc, gruźlica. Ze względu na słabe zdrowie Christine jako czternastolatka musiała przerwać naukę. W domu rodzinnym zajmowała się pracami domowymi i robieniem na drutach, czytała i pisała – wiersze oraz prozę. Na początku lat trzydziestych starała się wydać powieść, gdy zaś to się nie powiodło, zniszczyła ją i na dłuższy czas zarzuciła pisanie. Dręczona nawracającymi falami depresji, w 1935 roku podjęła próbę samobójczą, po której na własne

życzenie przez sześć tygodni przebywała na oddziale psychiatrycznym szpitala w Klagenfurcie. Osierocona przez rodziców, w roku 1939 wyszła za starszego od siebie o 36 lat malarza Josefa Haberniga (odtąd nazywała się Christine Habernig).

Do pisania wróciła w roku 1945. Trzy lata później, pod pseudonimem Christine Lavant, którym będzie się odtąd posługiwać, opublikowała nowelę *Das Kind* (Dziecko), a w roku 1949 – nowelę *Das Krüglein* (Dzbanek) i tom wierszy *Die unvollendete Liebe* (Niespełniona miłość). Jej twórczość poetycka wywołała sensację podczas Dni Kultury w St. Veit w roku 1950; tam też pisarka poznała malarza Wenera Berga – pięcioletni romans z nim odegrał zasadniczą rolę w jej życiu. Odtąd schorowana, wiecznie zmagająca się z przygnębieniem Lavant, przez znaczną część najbliższego otoczenia postrzegana latami jako odmieniec i wariatka, była wydawana, czytana i nagradzana. Za życia opublikowała jeszcze pięć tomów poetyckich: *Die Bettlerschale* (Miska żebracza, 1956), *Spindel im Mond* (Wrzecziono w księżycu, 1959), *Sonnenvogel* (Słoneczny ptak, 1960), *Der Pfauenschrei* (Krzyk pawia, 1962) i *Hälfte des Herzens* (Połowa serca, 1967), oraz kilka książek prozatorskich<sup>1</sup>. Dwukrotnie, w roku 1954 i 1964, otrzymała

<sup>1</sup> Proza Lavant nie była dotąd tłumaczona na język polski. Jeśli chodzi o przekłady wierszy, zob. Ch. Lavant, *Nocny krzyk pawia*, wybór i przekład R. Wojnakowski, wstęp K.M. Woschitz, Kraków 2000.



nagrodę poetycką im. Georga Trakla, a w 1970 – Wielką Nagrodę Państwową. Zmarła w 1973 roku.

Admiratorem poezji Lavant był Thomas Bernhard, który zaprzyjaźnił się z pisarką na początku lat pięćdziesiątych. To za jego pośrednictwem Lavant zaczęła pojawiać się w słynnym Tonhof w karynckiej miejscowości Maria Saal, domu kompozytora, mecenasa sztuki i dobrodzieja wielu młodych artystów Gerharda Lampersberga i jego żony Mai, gdzie prócz Bernharda miały szansę spotykać się i pracować takie wschodzące gwiazdy literatury austriackiej, jak Peter Handke i Peter Turrini<sup>2</sup>. Bernhard pozostał wierny upodobaniu do poezji Lavant. W roku 1988 (na rok przed śmiercią) opublikował w prestiżowym wydawnictwie Suhrkamp wybór wierszy karynckiej autorki i opatrzył go króciutkim posłowiem, w którym przypomina o jej pełnym udręku, niespokojnym życiu oraz daje wyraz przekonaniu, że twórczość ta wciąż nie jest znana i doceniana w stopniu, na jaki zasługuje<sup>3</sup>.

W ostatnich latach zainteresowanie dorobkiem Lavant wyraźnie się nasiliło. Od 2014 roku wydawnictwo Wallstein publikuje czterotomową edycję jej dzieł

<sup>2</sup> Po latach Bernhard dość niemiłosiernie obsmarował Lampersberga w jednej z późnych powieści. Zob. Th. Bernhard, *Wycinka. Ekscytacja*, przeł. M. Muskała, Warszawa 2011. Lampersberg pojawia się w tej powieści jako Auersberger.

<sup>3</sup> Ch. Lavant, *Gedichte*, Hrsg. Th. Bernhard, Frankfurt am Main 1988.

zebranych (dotąd wyszły trzy tomy)<sup>4</sup>. Z okazji stulecia urodzin autorki w tej samej oficynie ukazał się tom *Drehe die Herzspindel weiter für mich: Christine Lavant zum 100.* (Kręć dla mnie dalej wrzecionem serca: na setne urodziny Christine Lavant)<sup>5</sup>, w którym pisarki i pisarze różnych pokoleń, w wierszach i esejach, komentują utwory karynckiej poetki lub podejmują na nowo ich wątki – wśród autorów znalazły się tak istotne postacie, jak Michael Krüger, Marlene Streeruwitz czy Maja Haderlap. W wywiadzie udzielonym w roku 2016 Elfriede Jelinek mówiła zaś:

To, co powie kobieta, pozostaje i tak niepowiedziane. Dzieło kobiety nie istnieje poza jej czasem (z niewieloma wyjątkami, a dotyczą one przede wszystkim poetek, Bachmann, której proza właściwie do dziś przez wielu uznawana jest za drugorzędną, ja sama cenię ją bardziej niż lirykę; na szczęście powoli również Christine Lavant).<sup>6</sup>

<sup>4</sup> Taż, *Zu Lebzeiten veröffentlichte Gedichte*, Hrsg., Nachwort D. Moser, F. Hafner, Mitarbeit B. Strasser, Göttingen 2014; taż, *Zu Lebzeiten veröffentlichte Erzählungen*, Hrsg. K. Amann, B. Strasser, Nachwort K. Amann, Göttingen 2015; taż, *Gedichte aus dem Nachlass*, Hrsg. D. Moser, F. Hafner, Mitarbeit B. Strasser, Nachwort D. Moser, Göttingen 2017.

<sup>5</sup> *Drehe die Herzspindel weiter für mich: Christine Lavant zum 100.*, Hrsg. K. Amann, F. Hafner, D. Moser, Göttingen 2015.

<sup>6</sup> „Walę w język, póki nie wyśpiewa całej prawdy...”. Rozmowa z Elfriede Jelinek, w: M. Muskała, *Między „Placem Bohaterów” a „Rechnitz”*. *Austriackie rozliczenia*, Kraków 2016, s. 313.

## SPIS TREŚCI

Zapiski z domu wariatów	5
OBJAŚNIENIA	89
POSŁOWIE	
Piekło, Oddział Drugi	95